Cena 30 gr

Świat MŁODYCH

Nr 42 (202) Rok IV
WARSZAWA 26.X. 1952

CZUWAJ — PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

26·X·1952

Wstałeś dziś wcześniej niż zwykle i staranniej niż co dzień wiążesz swoją harcerską chustę. Razem z ojcem i matką wyjdziesz na chwilę z domu, żeby ze wszystkimi święcić ten niezwykły, uroczysty dzień.

Powiewają biało-czerwone chorągwie. Z przystrojonych ram portretu patrzy na ciebie droga twarz Towarzysza Bieruta.

A przez ulice miasta od samego rana spieszą ludzie do lokali wyborczych. Spieszą tam także twoi rodzice, twój nauczyciel. I myślą o tobie: żebyś się mógł spokojnie uczyć w swojej szkole i jeździć na kolonie, czytać mądre i piękne książki, a potem, gdy dorośniesz, żebyś mógł obrać sobie pracę, którą pokochasz, i mógł budować dalej nowe, piękne życie w ojczyźnie.

Pomyśl tylko! Miliony ludzi, którzy dziś w całym kraju dadzą swój głos za Frontem Narodowym, myśli o twoim szczęściu i przyszłości.

Oto idzie robotnik. Daje swój głos, żebyśmy mieli więcej wspaniałych fabryk, żeby, było w kraju pod dostatkiem maszyn, które ułatwiają pracę, wagonów i samochodów, mebli i ubrania.

Chłop — rolnik będzie dziś głosował z myślą, żeby tobie i wszystkim dzieciom dać więcej mleka i mąki na chleb, więcej mięsa i masła.

Obok nich stoi twój nauczyciel. Pragnie, żeby w Polsce było coraz więcej szkół, świetlic i pracowni naukowych, więcej książek i ciekawych filmów — i daje swój głos — dla ciebie.

Niezwykły to dzień dzisiejsza niedziela. Inżynier planuje w myśli miasta, gdzie będziesz mieszkał w przyszłości, lekarz myśli o nowych lekarstwach, które ochronią cię przed chorobą, artysta — o obrazach, które będziesz podziwiał, żołnierz o tym, żeby spełnieniu tych marzeń nie przeszkodził nigdy żaden wróg.

I wszyscy składają ojczyźnie przyrzeczenie: Nie będziemy szczędzić sił ani trudu, żeby budować lepszą przyszłość naszych dzieci, żeby nie było wyzyskiwaczy, którzy szkodzą jeszcze naszemu spokojnemu życiu, żeby nasza Polska była bogata i silna. Nie będziemy szczędzić sił, żeby dla wszystkich dzieci na świecie wywalczyć i zachować pokój.

Kiedy będziesz dziś ze swoją drużyną maszerował przez ulice miasta — wszyscy uśmiechać się będą do ciebie.

A ty będziesz wiedział, że to dziś twoje wielkie święto. Dziś w Narodowym Froncie meldują się ojczyźnie miliony żołnierzy, gotowych każdego dnia, codzienną pracą walczyć o twoje szczęście.

U NAS PRZED WYBORAMI

W naszej szkole w jednej z sal mieści się lokal Komisji Wyborczej. Ponieważ nasza szkoła stoi niedaleko od szosy i ukryta jest w gęstych drzewach, więc nie wszyscy wiedzą, gdzie się znajduje. Ale Stasiek Matysiak i Kazik Orłowski wpadli na pomysł, żeby porozwieszać drogowskazy. Deseczki dostali z fabryki „Waletudo" w Zapolu i po południu robili strzałki i napisy. Chłopcom praca ta nie przychodziła z łatwością. Musieli wchodzić jeden na drugiego, aby przymocować je, bo nie mieli drabiny.

W naszym obwodzie jest dziesięć gromad. Do Komisji Wyborczej przychodzi dużo afiszów i pism, które trzeba rozmieść do wszystkich gromad. Ponieważ nie było komu ich rozwozić, więc postanowiliśmy się tym zająć; teraz każda klasa dowozi pocztę do swojej gromady. Dalsze gromady: Kozery i Włodkowo objeżdżamy rowerami.

Pragniemy, żeby nasza szkoła była najładniej udekorowanym punktem wyborczym. Staramy się o potrzebny nam materiał. Fabryka, która się nami opiekuje, dostarczy nam czerwonego płótna.

To były zobowiązania zespołowe. Ale my podjęliśmy także zobowiązania indywidualne i będziemy się starali wykonać je jak najlepiej. Stefka Deńczuk zrobiła już gazetkę wyborczą, a Jurek Chwała i Kazik Rojek wykonali już po dwa karmniki dla ptaków. Tereska Lewandowska z klasy V-ej pisała bardzo brzydko, ale postanowiła się poprawić i teraz już pisze ładniej.

Gdy tylko pojawiły się spisy wyborców, — wszyscy uczniowie sprawdzali, czy ich rodzice są umieszczeni. Myśmy także sprawdzały czy czasem nie brak nazwiska tatusia lub mamusi, ale byli wszyscy.

Ania Maciejewska
z kl. VII
i Ania Walczak
z kl. VI
szk. podst. w Starym,
pow. Grodzisk Maz.

Budujemy miłej ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia — granitu złom,
Z jednej rodzimej bryły.
Każda pierś bratnia — cegła na mur,
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze — jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy!
Polska — to pion nasz i nasz znak:
Budujmy dom, rodacy!

MARIA KONOPNICKA
(Z wiersza: „Budujemy miłej ojczyźnie dom").

Pierwsi z szeregów

Nasz nauczyciel

W szkole uroczystość. Sala jest pełna, po prostu nabita ludźmi. Przyszły wszystkie dzieci szkolne, przyszli też i rodzice. Oświetlona blaskiem jasnych żarówek mała Kasia Kucyk kończy swój wierszyk. Równym rzędem ustawia się szkolny chór. Sześcioklasistka Gerta Lorkowska podaje ton. Mocno wybucha pieśń:

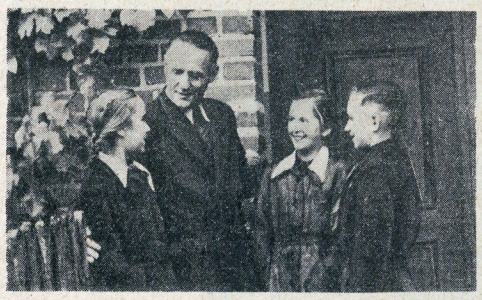

„Kto się młota i ognia nie lęka, kto upartą ma wolę i dłoń...

A gdy pieśń milknie, dziewczęta i chłopcy — delegaci klas — z wiązankami kwiatów podbiegają do tow. Turowskiego, swego drogiego nauczyciela, kandydata na posła do Sejmu. Składają zobowiązanie, że nie przyniosą mu wstydu, kiedy wybrany na posła, wyjedzie do Warszawy na obrady Sejmu. Że będą się uczyć i zachowywać tak dobrze, jak przy nim albo i jeszcze lepiej!

Wszyscy są wzruszeni, a przed oczyma nauczyciela jakby się cofnął nagle czas, jakby się rozsunęły ściany jasnej sali na chłodną jesienną noc.

Na rozmiękłej ścieżce słychać ciężkie, zmęczone kroki. To wraca ze swojego skrawka pola ojciec. Podchodzi do drzwi i otwiera je. W kuchni niemłoda już kobieta stawia na stole buchające parą ziemniaki i uśmiecha się zaklopotana podsuwając nieokraszone kartofle.

— Zjemy tak, przyoszczędzimy. I tak nie wiem, jak na tę szkołę wystarczy.

Ojciec powoli je. Zjadłszy wstaje, prostuje się i potrząsa głową:

— Musi wystarczyć! — mówi z uporem. Podchodzi do stojącego w kącie warsztatu i po chwili przez uchylone okno daleko się niesie w nocnej ciszy stukot siekiery i śpiew piły czy hebla...

To cieśla Turowski pracuje, by móc kształcić syna w Seminarium Nauczycielskim w sanacyjnej Polsce.

Rok 1928. Ziemia Warmińska należy do Rzeszy niemieckiej, dzieci uczą się tylko w szkołach niemieckich. Młody nauczyciel — Polak — dostaje trudne, bardzo trudne zadanie: zorganizować polską szkołę.

— Jak to zrobić? Od czego zacząć — myśli. Zimowe wieczory są długie. W Chabrowie w wiejskiej ochronce schodzą się dzieci szkolne, młodzież... z nimi, — ich kierownik, młody nauczyciel ze swymi skrzypcami. Polskie piosenki... przedstawienia... Dzisiaj nauczyciel jest w Chabrowie, jutro idzie do Kalciki Nowej, pojutrze zbiera dzieci w Tuławkach u Wojciechowskiego. A dniem trzeba iść do rodziców, żeby podpisali listę, że chcą polskiej szkoły. Trzeba też walczyć o lokal, o pozwolenie, o każdą klasę. Kwiecień roku 1929. Otwarcie 4-ch polskich szkół. Nauczyciel Turowski uczy w Kalctce. W polskiej szkole — 46 dzieci, w niemieckiej — tylko 33.

Nieradę widzą to władze niemieckie. Przeszkadzają, jak mogą. Robią wszystko, aby odciągnąć od polskiej szkoły dzieci i rodziców.

Stolarz Margowski posyłał czworo dzieci do polskiej szkoły. Policja zabroniła ludziom zamawiać u niego robotę. Do domu zaczyna zaglądać nędza. Nauczyciel pomaga: zawsze znajdzie jakąś dorywczą pracę czy jakąś pożyczkę z banku ludowego. I dzieci chodzą dalej do szkoły.

Pod dom Sławińskiego w Giławach zajechało auto: przyjechał sołtys i niemiecki nauczyciel. Przemocą wzięli Edka z II kl. do niemieckiej szkoły, Paweł zdążył uciec z płaczem do „swojej" szkoły. Nauczyciel poszedł zaraz po ucznia. Polska szkoła nie może stracić ani jednego dziecka. Widzą władze faszystowskie, że nic nie zdołają poradzić. Każą więc wyjechać nauczycielowi w głąb Niemiec, aż do Bremy.

Ale już dzieci polskie na Warmii czytają i piszą po polsku.

W Bremie jest wielu Polaków. Przyjechali tu za zarobkiem, za chlebem. Edward Turowski znów organizuje biblioteki, kursy... Przecież Polacy na obczyźnie muszą pamiętać o swoim narodzie. Bo przyjdzie czas, kiedy nie zabraknie im w kraju pracy i chleba, kiedy będą budować w Polsce sprawiedliwy ład.

Tym razem hitlerowcy zamykają nauczyciela w strasznym obozie — Oranienburgu.

Po wojnie Turowski znalazł się w Norwegii. Tam polscy faszyści, zdrajcy, namawiają go: „Po co wracać do Polski. Tam bieda. Tu będzie ci lepiej". Ale całe serce ciągnie wychowawcę do Warmii, do polskiej — teraz już naprawdę polskiej szkoły. Pierwszą okazją przyjeżdża do rodzinnego Tomaszkowa.

Chór śpiewa pieśń po pieśni. Dzieci, śpiewają ładnie i chętnie.

— Nasz nauczyciel lubi jak śpiewamy — mówi Kasia Kucyk. Wie pani — dodaje znów on to jest właśnie taki, jak śpiewamy, że się:

...ognia nie lęka i ludowi budować chce dom!"

MARTA MICHALSKA

Tak postępują harcerze

Naprawiona droga

Jednego dnia z całym zastępem wybraliśmy się na wycieczkę. Szliśmy w stronę lasu. Po drodze zauważyliśmy wywrócony drogowskaz i kawałek popsutej drogi. Nikomu nic nie mówiąc, postanowiliśmy drogowskaz postawić, a drogę naprawić. Zaraz na drugi dzień 6 harcerzy z naszego zastępu poszło wykonać to, co postanowiliśmy wczoraj. Narzędzia takie, jak: młotek, obcęgi, gwoździe, łopatę, przynieśliśmy z sobą. Było nas 6-ciu, więc łatwo podnieśliśmy duży słup. Obok niego — w celu podparcia go — wbiliśmy mały słupek i drogowskaz był gotowy. Później naprawiliśmy drogę. Ponieważ mieliśmy tylko jedną łopatę, każdy czym mógł, tym nosił piasek. Hubert Pawelski znalazł kawałek blachy i nią się posługiwał. Józek równał przynoszony piasek łopatą, następnie przynieśliśmy kilka kamieni, ułożyliśmy je jeden obok drugiego i droga była gotowa. Spojrzeliśmy na swoją robotę i zadowoleni pobiegliśmy do domu.

Andrzej Borzyszkowski
ucz. kl. V szk. nr 1
w Bytowie

W AMERYCE
żyje 5 milionów niewolników

Postępowy dziennikarz amerykański, Stetson Kennedy, przesłał do Organizacji Narodów Zjednoczonych zebrane dowody, że w USA jest powyżej 5 milionów niewolników-robotników, którzy pracują pod przymusem na plantacjach w przemyśle drzewnym i terpentynowym.

Dzieci tych robotników nie znają szkół. Od najmłodszych lat są zmuszane do ciężkiej pracy — są takimi samymi niewolnikami jak ich rodzice.

Tak oto „mieszka" ze swoimi dziećmi jeden z amerykańskich przymusowych robotników rolnych.

POZDROWIENIA DLA BOJOWNIKÓW POKOJU

Wielu z was dobrze pamięta Światowy Kongres Pokoju, który odbywał się dwa lata temu w Warszawie. Ze szkół i drużyn przychodziły w dniach Kongresu tysiące listów z pozdrowieniami od dzieci.

Najbardziej cieszyli się delegaci z rysunków, które mówiły im o tym, jak w naszym kraju walczymy o pokój, jak pracują dla pokoju mieszkańcy wsi, miast i miasteczek, skąd przychodziły listy. Wasze rysunki opowiadały także o tym, kto jest dziś naszym wrogiem w tej walce i z kim łączy nas serdeczna przyjaźń.

W tym roku Światowa Rada Pokoju zwołuje do Wiednia wielki Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Będziecie na pewno chcieli i tym razem przekazać uczestnikom wasze pozdrowienia, a przede wszystkim rysunki, które zabierze na wystawę nasza delegacja.

Przesyłajcie je do „Świata Młodych" (W-wa, Wiejska 17) lub do Wydziału Harcerskiego ZG ZMP (W-wa, Mokotowska 3) nie później niż do 15 listopada.

Delegatka walczącej Korei Pak Den-ai przemawia na Kongresie w Warszawie.

HUMOR

— Na hali nr 3 pracują sami przodownicy pracy!

— Towarzyszu dyrektorze! Na hali nr 3 trzeba natychmiast podnieść sufit. Przynajmniej o jedno piętro!

Rok 1960. Przewodnik oprowadza dzieci po gmachu Muzeum Rolnictwa:

— Widzicie, dzieci, ten model kombajnu? Wyobraźcie sobie, że 15 lat temu wiele ludzi na wsi nie wiedziało nawet, co to jest kombajn. Młócili zboże — cepami...

Franek do Janka (szeptem):

— Janek! Nie wiesz przypadkiem, co to są cepy?

SPADAJĄCE LIŚCIE NA MDM-ie

(Na MDM-ie rosną 30-letnie lipy niedawno tu posadzone).

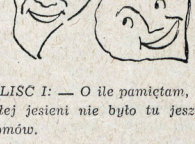

LISC I: — O ile pamiętam, zeszłej jesieni nie było tu jeszcze domów.

LISC II: — To prawda, ale ty tego nie możesz pamiętać, bo w zeszłym roku nasze drzewo rosło jeszcze na wsi.

ODWIEDZINY NA WSI

Staszek przyjechał w odwiedziny do wujka na wieś:

— Tutaj, drogi Staszku, płynęła kiedyś rzeka, która co roku wylewała na te pola...

— A teraz?

— A teraz płynie prąd!

— Jak to prąd?

— Zwyczajnie! Skierowaliśmy rzekę w inne koryto i obraca turbiny nowej elektrowni.

POD KRAKOWEM

— Ja, drogi kolego, jeszcze 5 lat temu mieszkałem w głuchej wsi.

A teraz mieszkam w mieście!

— Wyjechaliście ze swojej wsi?

— Gdzie tam! Wybudowaliśmy w tym samym miejscu miasto — Nową Hutę.

NA BUDOWIE

— Przypilnujcie mi mleka, ja tylko skoczę po papierosy...

— Gdzie moje mleko?

Kazimierz Dziewanowski

O TYM, JAK WISŁA SŁUCHAĆ BĘDZIE NASZYCH ROZKAZÓW

Część pierwsza,

Mówiąca o siedmiu miastach nad jedną rzeką

Czy widziałeś kiedy rzekę Wisłę? A może mieszkasz w mieście lub we wsi położonej nad Wisłą? Niejedno z was odpowie na to pytanie — tak. I nie będzie w tym nic dziwnego, bo przecież Wisła przemierza cały nasz kraj i wiele, wiele dni mija, nim kropla wody, która wypłynie ze źródła u stóp Baraniej Góry, wpadnie wreszcie do morza. Długa jest nasza największa rzeka — liczy 1.124 km. Płynie obok wielu wielkich miast i małych miasteczek.

Nad Wisłą leży stary Kraków — miasto, którego mury widziały dużo wielkich chwil polskiej historii. Nad Wisłą leży Kazimierz, którego ozdobą są do dziś sędziwe spichrze, zbudowane przez króla Kazimierza Wielkiego — bardzo dawno, bo aż 600 lat temu. Na brzegu Wisły położony jest piękny Sandomierz i nasza stolica — Warszawa, prastary Płock i Toruń i wreszcie zniszczony, lecz wspaniale odbudowujący się Gdańsk, zwany „perłą Bałtyku". Wiele sławnych miast rozsiadło się na brzegach Wisły.

W pogodny, letni dzień Wisła jest szara, lecz jej brzegi mienią się rozlicznymi barwami. Tuż pod powierzchnią płynącej wody srebrzyście połyskują igrające ryby. Na plażach gwarno i wesoło: kolorowo przystrojony tłum ludzi rozkoszuje się wodą i słońcem. Wzdłuż brzegu stoją rybacy. Na wodzie unoszą się białe żaglówki i pracowicie mielące śrubami statki.

Można by pomyśleć, że Wisła jest zawsze spokojna i przyjazna dla ludzi. Ale czy rzeczywiście tak jest?

Część druga,

Która zaczyna się piosenką, a kończy powodzią

Lud polski ułożył wiele piosenek, mówiących o Wiśle. Są one różne, ale większość z nich jest smętna i rzewna. Ot, choćby ta, którą może znacie:

„Nasza Wisła, modra rzeka,
niby kwiat.
Płynie sobie hen, daleko,
w obcy świat!
I płynie se hen daleko,
aż w morze.
I płynie se hen daleko, mój
boże!"

W piosenkach odbija się bezradność człowieka wobec potęgi rzeki, a nieraz odzywa się w nich i strach. Bo Wisła nie zawsze jest łagodna i przyjazna.

Kiedy po ciężkiej, mroźnej zimie nadejdzie odwilż, zaczynają pękać lody. Z górskich rzek, potoków i strumieni płynie woda z roztajałego śniegu. Wtedy Wisła staje się groźna. Występuje z brzegów, przerywa wały ochronne, zalewa pola, atakuje mosty, rozmywa drogi i nie oszczędza wsi, w których nieraz niszczy domy, stodoły, rujnuje ludzki dobytek. Wtedy w wielu wsiach biją na alarm dzwony, a ludzie tracą wszystko, co posiadali. Woda staje się wówczas przekleństwem dla człowieka.

Czy widziałeś kiedy pola, po których przeszła powódź? Czy widziałeś wyrwane drzewa, pokryte mułem i błotem zagony, zniszczone zasiewy? Powódź jest ciężką klęską. A Wisła lubi wylewać.

Część trzecia

O suszy

Bywa także inaczej.

Czasami zdarza się, że w ciągu wielu letnich miesięcy nie pojawia się ani jedna chmurka. Z błękitnego nieba spływa na ziemię nienasycony żar. Żółknie zboże. Marnieją owoce. Żałośnie ryczy głodne bydło. Ludzie chodzą zmęczeni i osowiali, martwiąc się o plony ze swych pól. Plony zaś są w takim roku małe i ludziom dzieje się źle. Wszystkiemu winna jest woda. A raczej jej brak.

Niejeden chłop wychodzi wtedy nad Wisłę i myśli: „Ileż to płynie wody! Dokąd ona tak płynie? Do morza. Ale ani jedna kropla nie zrosi mojego pola".

Pola łakną wody. Miliony jej ton giną w morzu. Jest sucha.

Część czwarta,

Z której dowiecie się, że człowiek silniejszy jest od rzek

Jest na świecie taki kraj, w którym nie zdarzają się już powodzie, a susza ma coraz mniejszą władzę nad polami. W kraju tym ludzie potrafią odwracać bieg rzek i kazać im płynąć w odwrotną, niż od wieków, stronę — o ile jest im to potrzebne. Ludzie w tym kraju budują olbrzymie kanały, którymi płynąć mogą statki i które zraszają pola, spragnione wody. Sadzi się tam olbrzymie pasy leśne, które zatrzymują upalne wiatry, wiejące znad pustyni i nie dają im niszczyć zasiewów.

Na pewno wiecie już, o jakim kraju mowa. To Związek Radziecki — nasz wielki przyjaciel.

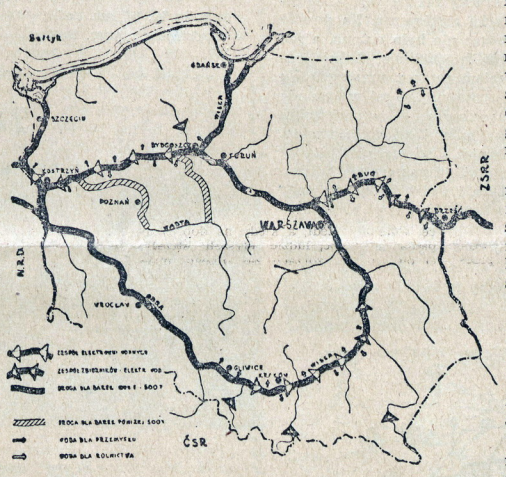

Związek Radziecki pokazuje nam, jak opanować klęskę powodzi i uniemożliwić nieszczęście suszy. Uczy, co trzeba zrobić, by woda zjawiała się tam, gdzie jest potrzebna, aby nam była posłuszna i dla nas pracowała.

— Jak tego dokonać?

Dobry gospodarz nigdy nie zużywa wszystkich zapasów w ciągu jednego dnia. Używa on tyle, ile mu w danej chwili potrzeba, a resztę chowa na później.

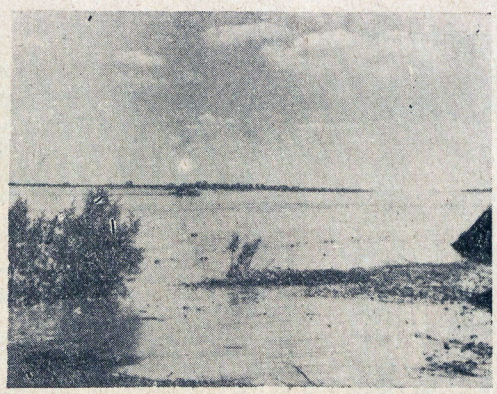

Szeroko rozlewają się fale powodzi — spieniona woda niesie za sobą zniszczenie.

To samo chcemy zrobić z wodą, która płynie w naszych rzekach.

Część piąta —

O zbiornikach, elektrowniach i kanałach

Na pewno nieraz próbowaliście z kamieni i gałązek budować tamy w poprzek strumyka.

Otóż właśnie, aby wygrać walkę z posuchą i powodziami, trzeba zbudować szereg wielkich tam. Spiętrzona przy ich pomocy woda wypełni ogromne zbiorniki — sztuczne jeziora. W tych zbiornikach przechowywać będziemy nadmiar wody płynącej z wiosenną falą powodziową. A w lecie, kiedy może zagrozić nam susza, będziemy wypuszczać zapasy wody i w ten sposób podnosić poziom rzek i zasilać kanały nawadniające.

A więc, najpierw trzeba zbudować,

tamy,
zbiorniki wody,
kanały nawadniające zagrożone suszą pola.

Przypomnijcie sobie, jak zbudowane są młyny wodne. Każdy z nich posiada małą tamę. Woda spadając z tamy porusza koła młyńskie. Kiedy jest jej dużo — młynarze zamykają śluzy, zostawiając tylko małe otwory. Jeżeli wody jest mniej — podnosi się śluzy i w ten sposób młyn nigdy nie ustaje w pracy. Spadająca woda porusza młyńskie koła i miele ziarno na mąkę. Posiada ona dość siły, by ożywić wielki młyn. Wyobraźmy sobie teraz, jak potężną siłę posiadać będzie woda przepływająca przez ogromne tamy na Wiśle, Bugu czy Odrze. Jak spożytkować tę siłę?

W kraju, w którym rządzi lud, a takim krajem jest przecież nasza Polska, wszystkie siły przyrody muszą służyć ludziom. W służbę tę będzie wcięgnięta także i siła rzek.

W miejscach, w których zbudujemy zbiorniki — jeziora i tamy — powstaną również ogromne elektrownie. Będą one poruszane siłą wodną, którą inżynierowie nazywają „białym węglem".

Na tym jednak nie koniec. Rzeki, ujęte w potężne zbiorniki i tamy, staną się żeglowne dla statków i wielkich barek. Będą one tworzyć wygodne drogi transportowe. System takich dróg obejmie całą Polskę i połączy ją z wodnymi drogami Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W tym celu zbudujemy kanał śląski, łączący Wisłę i Odrę i dostarczający wodę do śląskich miast, oraz przebudujemy kanał między Bydgoszczą i Kostrzyniem, stanowiący doskonałą drogę z Wisły do Odry.

Część szósta

Dzieje się w roku 1962

Wyobraźmy sobie teraz, że nagle przenieśliśmy się w czasie — do roku 1962.

Sto tysięcy robotników, techników i inżynierów ukończyło pracę nad przebudową naszych rzek. Nasze wielkie plany zostały wykonane. Jesteśmy w szkole na lekcji historii. Na tablicy wisi wielka mapa. Przyglądamy się dokładnie.

Polska wygląda jakoś inaczej, niż uczyliśmy się w szkole w roku 1952. A zresztą — nie będziemy wam opowiadać, jak wyglądała owa mapa. Możecie ją zobaczyć obok. Jest to mapa wielkich budowli, które rozpoczęte zostaną jeszcze w Planie 6-letnim, a ukończone w następnym Planie 5-letnim.

We wszystkich osiedlach będzie już wówczas światło elektryczne. Pola zraszane będą wodą z kanałów. Rzekami i kanałami płynąć będą sznury statków i barek. Stworzymy wielki system wodny, łączący Wisłę, Bug, Odrę, San, Noteć i wszystkie większe polskie rzeki.

Nikt też nie będzie się obawiał powodzi.

Takie są plany, które opracowują nasi uczeni, a których wykonanie zapewnione jest przez władzę ludową.

Niejeden z was będzie z pewnością pracował przy wznoszeniu budowli, które pozwolą nam wydawać rozkazy ujarzmionym rzekom. Wykonaniu tych planów warto poświęcić swą pracę i trud.

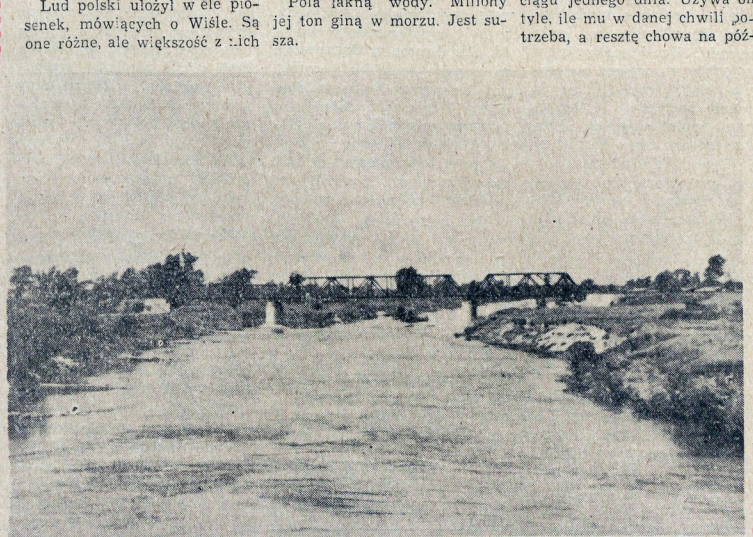

SZCZĘŚLIWIE ŻYJEMY W NASZEJ

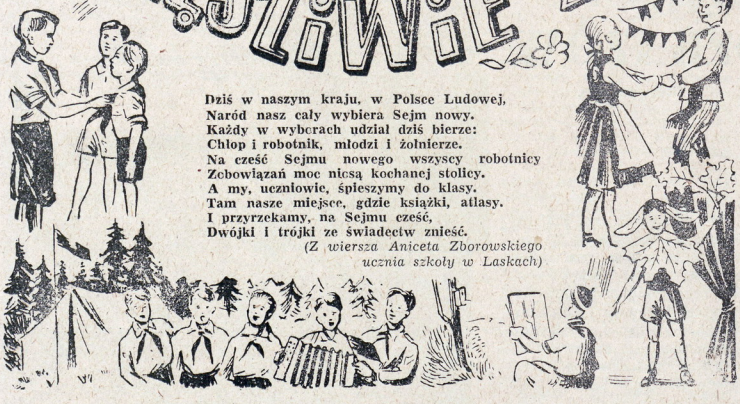

Dziś w naszym kraju, w Polsce Ludowej,
Naród nasz cały wybiera Sejm nowy.
Każdy w wyborach udział dziś bierze:
Chłop i robotnik, młodzi i żołnierze.
Na cześć Sejmu nowego wszyscy robotnicy
Zobowiązań moc niosą kochanej stolicy.
A my, uczniowie, śpieszymy do klasy.
Tam nasze miejsce, gdzie książki, atlasy.
I przyrzekamy, na Sejmu cześć,
Dwójki i trójki ze świadectw znieść.
(Z wiersza Aniceta Zborowskiego ucznia szkoły w Laskach)

Wróciliśmy do Ojczyzny

Urodziłam się we Francji. Tatuś i mamusia byli Polakami. We Francji, wraz z moją rodziną, mieszkałam 12 lat. Pamiętam stamtąd wiele przykrych chwil. Tatuś z mamusią ciężko pracowali, aby zarobić dla nas na chleb. Kilkakrotnie tatuś zmieniał pracę, ale nie z własnej woli — wyrzucany był przez właścicieli fabryk. Pamiętam też, jak tatuś wraz z innymi strajkował.

Ja chodziłam do szkoły francuskiej i raz w tygodniu, w czwartki, na lekcje języka polskiego. W szkole francuskiej miałam koleżanki. Mimo to tęskniłam za Polską i polskimi dziećmi. Cieszyłam się bardzo, kiedy tatuś mówił, że wrócimy do Polski. Ciągle pytałam, kiedy to nastąpi. Tatuś pocieszał mnie, że niedługo. Ale to „niedługo" wydawało mi się wiekiem. Nareszcie doczekałam się. Kiedy mamusia powiedziała, że już wracamy, nie chciałam uwierzyć. Dopiero gdy zobaczyłam, że mamusia pakuje rzeczy, uwierzyłam...

Do Polski wróciłam 8 września 1951 roku. Wracaliśmy samolotem.

Zamieszkaliśmy w Bytowie. Tatuś dostał zaraz pracę, a ja zaczęłam chodzić do szkoły. Czuję się tutaj naprawdę szczęśliwa i zadowolona. Mam dużo koleżanek, które opowiadają mi o Polsce. Zresztą przekonałam się już sama, że życie dziecka w Polsce bardzo różni się od życia dzieci we Francji. Tutaj dzieci mogą spokojnie bawić się, uczyć i pracować dla kochanej Ojczyzny.

Marysia Kopacz
ucz. kl. VI B szk. nr 1 w Bytowie

W NASZEJ WSI JEST ŚWIATŁO

Mieszkam w małej wiosce w Przewoziu. Jeszcze kilka miesięcy temu w Przewoziu było ciemno i głucho. Wieczorem tylko po słabym świetle w oknach i szczekaniu psów można było poznać, że tu właśnie jest wieś, a nie las.

Świeciliśmy naftowymi lampami. Trudno było przy nich pracować wieczorem. A często przecież nie zdążyłam odrobić lekcji w dzień. Musiałam kończyć je wieczorem przy kopcącej lampie naftowej. Najgorzej było odrabiać lekcje pisemne. Obie z siostrą musiałyśmy się pomieścić przy stole, na którym stała lampa. Często ja jej zasłaniałam światło głową, albo ona mnie ręką. Mimo to, że bardzo lubię czytać książki — czytałam niewiele. Myślałam nieraz o dzieciach szczęśliwych, które mieszkają w mieście i korzystają ze światła elektrycznego. Pragnęłam, by i u nas ono było. No i wreszcie doczekałam się.

Wielka była radość, gdy pierwszy raz zabłysła u nas żarówka elektryczna. Na dworze jeszcze nie było ciemno, a już zapaliłam światło. Lekcje odrabiam teraz z przyjemnością wieczorem. Nic mi w tym nie przeszkadza — w mieszkaniu jest miło i widno. Zaczęłam również wieczorami czytać książki. Teraz czytam książkę „Dom i świat". Jest to zbiór czytanek dla naszej klasy, które bardzo mi się podobają.

Kiedy patrzę na żarówkę w mieszkaniu, myślę o ludziach, którzy to światło założyli. Byli to koledzy z Warszawy, ze szkoły zawodowej. Jak ja skończę siódmą klasę, pójdę też do takiej szkoły, a później będę zakładać światło tam, gdzie jeszcze go nie ma.

Ania Rudnikówna
uczennica kl. VI szk. podst.
w Studzienicach, pow. Bytów

Szkoła w pałacu

W szkole, w której uczyliśmy się po wojnie, mieliśmy złe warunki do nauki. Były tylko dwie izby, a uczyło się w nich 7 klas. Jednak Polska Ludowa pamiętała o nas. W roku 1948 dostaliśmy na szkołę duży pałac, w którym przed wojną mieszkał bogacz. Budynek był mocno zniszczony. Zaraz zabraliśmy się do remontu. Bardzo dużo napracowaliśmy się, by mieć taką ładną szkołę. W roku 49 przeprowadziliśmy się. W nowej szkole jest siedem klas, duża świetlica, gabinet przyrodniczy, sala ze sceną do przedstawień, jadalnia i izba harcerska. W świetlicy na ścianach są obrazki i gazetki ścienne, a w oknach wiszą firanki. Nikt się nie spóźnia na lekcje. Każdy przychodzi wcześniej, by posłuchać radia i poczytać książkę, bo miejsca w świetlicy starczy dla każdego.

Przy nowej szkole jest duży, piękny park. Każdy może się tam pobawić lub usiąść na ławce i odpocząć. Nie wolno jednak nikomu deptać trawników. Latem w każdą niedzielę schodzą się do parku rodzice, by porozmawiać z nauczycielami i popatrzeć na nasz ogródek. Wtedy stawiamy w otwartym oknie radio i każdy może posłuchać ładnej muzyki.

Ale nie tylko my mamy lepsze warunki. Również i młodsze dzieci mają teraz lepiej. W starej szkole urządzono przedszkole i żadne dziecko nie błąka się po wsi, tylko idzie do przedszkola, w którym ma dobrą opiekę.

Rodzice moi mieszkali dawniej w starym domu, a teraz mamy nowe, ładne mieszkanie. To

wszystko zawdzięczamy Polsce Ludowej. Kocham ją za wszystkie dobrodziejstwa — za to, że dba o mnie i o wszystkie dzieci na wsi i w mieście.

Marysia Lewandowska
kl. VII
szk. podst. w Kawkach
pow. Brodnica

Teatr dziecięcy

Pogasły światła. Zgromadzone na widowni teatru „Nowej Warszawy" dzieci obserwują z zainteresowaniem losy złej królewny, króla niedołęgi, głupiego Bartka i grajka, co wyruszył w świat po szczęście dla swojej gromady. Bajka Jadwigi Chamiec pt. „O grajku i królewnie żabie" cieszy się powodzeniem nie tylko wśród uczniów szkół warszawskich. Dziś właśnie przyjechały dzieci z Konstancina, które często odwiedzają teatry i kina.

Z każdym rokiem przybywa coraz więcej teatrów dla dzieci i młodzieży. Z pewnością znany wam jest i „Baj", który ze swoim pięknym kolorowym programem odwiedza najdalsze wioski.

Na zdjęciu widzicie dwie sceny z bajki „O grajku i królewnie żabie".

Wakacje u przyjaciół

Za dobrą naukę i pracę społeczną zostałam wydelegowana do Cieplic na obóz harcerski. Tu pracą zasłużyłam sobie na wyjazd na kolonie zagraniczne. Wraz z innymi harcerkami i harcerzami wyjechałam na Międzynarodowy Obóz Pionierski na Węgry. W Cieplicach żegnali nas pionierzy niemieccy, koreańscy, bułgarscy, którzy już przyjechali do Cieplic na obóz międzynarodowy.

Mijając Czechosłowację, podziwialiśmy szybkość jej rozbudowy. Na granicy czesko-węgierskiej powitali nas bardzo serdecznie pionierzy węgierscy. Śpiewali nam piosenki i wymieniali znaczki. Na dworcu w Budapeszcie ze snopem kwiatów powitała nas delegacja Związku Młodzieży Węgierskiej. Stąd autobusem pojechaliśmy na „Górę Wolności", gdzie mieścił się nasz obóz pionierski. Mimo późnej pory powitali nas pionierzy z różnych państw.

Na drugi dzień odbył się uroczysty apel, na którym byli pionierzy z 16 państw. Po zdaniu raportu hymn ŚFMD zabrzmiał w 16 językach.

Życie na obozie płynęło mile i przyjemnie. Urządzane były różne wycieczki i gry na nich oraz ogniska, w których brali udział pionierzy wszystkich państw. Zwiedziliśmy piękny Budapeszt, oglądaliśmy gmach Parlamentu, piękne mosty, byliśmy w muzeum międzynarodowym, zwiedziliśmy miasto Stalinwarosz, które buduje młodzież, miasto przemysłowe Miszkole i pieczarę, sławną z wykopalisk.

Interesowaliśmy się również sportem. Braliśmy nawet udział w Międzynarodowej Olimpiadzie Pionierskiej, na której zdobyliśmy 15 medali (10 złotych, 2 srebrne, i 3 brązowe). Ja zdobyłam medal brązowy za biegi.

Mile płynął czas. Ale nadszedł dzień odjazdu. Serdecznie żegnaliśmy się z pionierami bratnich nam narodów.

Krysia Toruń
Błotnica Strzelecka
pow. Strzelce

„Nowy Byt"

Cieszę się bardzo, że u nas powstała spółdzielnia produkcyjna. Wstąpili do niej chłopi małorolni i średniorolni. Nazwali ją „Nowy Byt". Rzeczywiście wieś nasza zaczyna inaczej żyć. Na polach ruszyły już traktory, a we wsi powstaje żłobek i przedszkole.

Zbyszek Chełmiński
Krzepielów
pow. Głogów

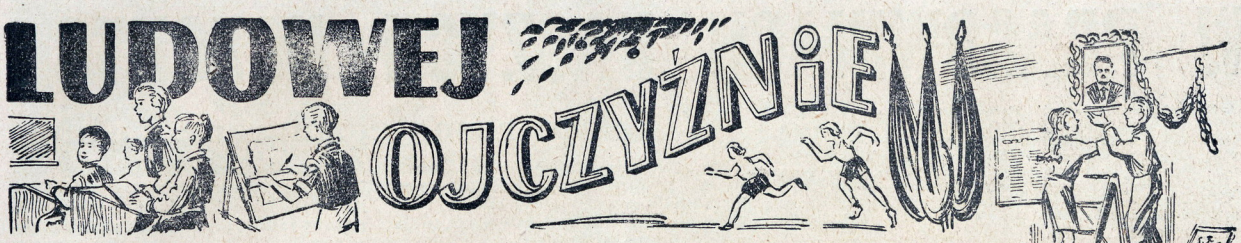

DOM MRĄGOWSKICH HARCERZY

Działo się to w pracowni radiotechnicznej Domu Harcerza w Mrągowie. Dwaj młodzi radioamatorzy — Leszek Babicz i Cezary Majdecki — z zapałem konstruowali odbiornik detektorowy. Prawie wszystko było już gotowe. Należało jeszcze tylko cewkę oblać parafiną — zmontować całość i włączyć do kontaktu. Ale właśnie z tą cewką był kłopot. Po prostu ani Fredek ani Cezary nie mieli zapałek — a trzeba było zapalić palnik spirytusowy, by roztopić parafinę.

— Co robić?

Zmartwienie było jednak krótkie. Jak przystało na młodych konstruktorów, szybko znaleźli sposób.

— Przecież mamy w naszym gabinecie induktor, w którym możemy otrzymać iskrę elektryczną. Iskrą zapalimy spirytus. Uczyliśmy się o tym na fizyce — postanowili chłopcy.

I tak się stało. Musieli się wprawdzie młodzi radioamatorzy dobrze nagłowić, jednak po kilkunastu minutach, poprzez zestawiony obwód transformatorów i induktor przepłynął prąd. W induktorze nastąpiło wyładowanie elektryczne. Pomiędzy dwoma końcami złocistych drucików błysnęła, niczym błyskawica, iskra. Od iskry zapalił się niebieskawym płomieniem spirytus.

Tak przyrządy pomogły Fredkowi i Cezaremu zastąpić zapałki.

ŚLADEM MŁODYCH FOTOGRAFÓW

...W całym Domu Harcerza panował ruch. We wszystkich pracowniach krzątały się grupki chłopców i dziewcząt.

O, właśnie ekipa młodych fotografów udaje się na łowy. Z aparatem fotograficznym, statywem i dwoma srebrzystymi reflektorami wyrusza do sąsiednich pracowni, aby uwiecznić ich prace na zdjęciach.

— Uwaga! Proszę się nie poruszać! Robimy fotografię. —

Baśka Żyro z przejęciem przygotowuje się do „pstryknięcia".

Chwila skupienia — trzask.

— Dziękujemy.

A oto co przedstawiały fotografie:

ODWIEDZINY „KUBUSIA"

Młodzi przyrodnicy pracują w kilku grupach. Kilkoro dzieci pochyla się nad mikroskopami, wypatrując pod szkłami powiększającymi „olbrzymich" pantofelków, wazonkowców, obserwując budowę tkanek.

Dwójka karmi właśnie rybki, sypiąc do akwariów wysuszony plankton. Jakaś niebieskooka harcerka troskliwie namawia do jedzenia leniwego jeża. A dwaj starsi chłopcy podsuwają to marchewkę, to buraki największemu mieszkańcowi gabinetu przyrodniczego — koczkodanowi „Kubusiowi". „Kubuś" to żywa małpka. Żyje on z harcerzami w wielkiej przyjaźni. Oczywiście jednak, gdy jego młodzi opiekunowie nie zapominają o karmieniu.

MAMY WŁASNY SAMOCHÓD

Nie tylko z „Kubusia" dumni są harcerze mrągowscy. Drugim przedmiotem ich dumy jest samochód, najprawdziwszy samochód marki DKW. (W sekrecie wam powiemy, że do Mrągowa zawitają dla harcerzy w najbliższych tygodniach jeszcze dwa samochody i dwa motocykle). Właściwie dużo kłopotu jest z tą „dekawką" — mocno pogruchotaną. Chyba, tylko trąbka działa w niej bez zarzutu. Ale to nic. Jest przysłowie: „dla chcącego nie ma nigdy nic trudnego". I tak jest z „dekawką". Harcerze chcą nią jeździć, wobec tego wzięli się dziarsko za remont. Wymontowali silnik i przenieśli go do warsztatu. Tu zapoznają się z każdą śrubką „dekawkowego" silnika.

— Kiedy wyremontujemy go, zorganizujemy kurs szoferski — informuje Staszek Ruchała, uczestnik pracowni samochodowej. — Będziemy jeździć po Mrągowie własnym harcerskim samochodem.

✣

Fotografowie uwiecznili więcej tematów: a więc małych modelarzy lotniczych, szkutników i stolarzy, hafciarki i krawcowe, sportowców i „gazetkarzy". Dużo czasu upłynęło, nim zrobili wszystkie zdjęcia, bo duży jest Dom Harcerza w Mrągowie.

Mrągowskie dzieci znają go dobrze. Dostały swój dom w styczniu w rocznicę wyzwolenia ziemi mazurskiej z wieloletniej niewoli. A od tej pory tak go pokochały, że starają się nigdy nie opuszczać żadnych zajęć.

M. Z.

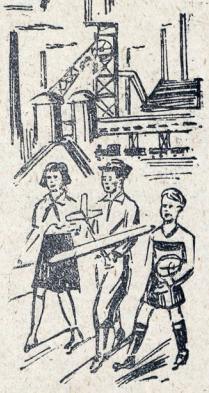

Takie jest nasze dzieciństwo

Ileż to radości sprawia pobyt w przedszkolu. Można wybudować „prawdziwy" dom z klocków, można być maszynistą pudełkowego pociągu.

Dla młodych „artystów" są kredki. Właśnie Antoś narysował kolorowy obrazek. Ze znawstwem przyglądają się obrazkowi jego koledzy.

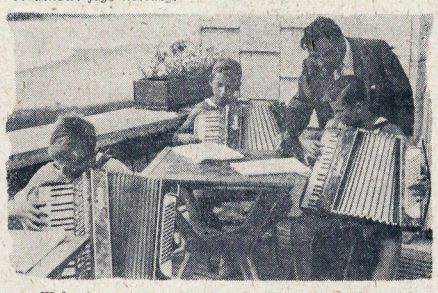

Wakacje to dwa miesiące zasłużonego odpoczynku, wśród lasów, w górach czy nad morzem, a dla tych co nie pojechali na kolonie, to wczasy w mieście. Tu także, jak gdzie indziej, można się opalić i wykąpać. A jeśli ktoś bardzo lubi muzykę, na zajęciach popołudniowych cierpliwy instruktor nauczy go gry na akordeonie.

Nic nie szkodzi, że masz dwanaście lat. Jeśli interesują cię maszyny, jeśli dobrze poznałeś ich budowę i zasady działania — pod troskliwą opieką instruktora możesz nauczyć się prowadzić jedną z takich maszyn — najprawdziwszy motocykl.

Na zdjęciu chłopcy z katowickiego Pałacu Młodzieży na pierwszej lekcji nauki jazdy.

„ŻADNA PIOSENKA TEGO NIE WYŚPIEWA"

Brałam udział w konkursie „Książka — twój przyjaciel" i zostałam zaproszona na zjazd czytelników, który odbył się w Warszawie w dniach 27 i 28.IX. br.

Radość moja nie miała granic, ponieważ nigdy jeszcze w Warszawie nie byłam. Śmiało mogę powiedzieć, że to, co widziałam, przeszło wyobrażenia, jakie miałam, czytając i ucząc się o odbudowie naszej kochanej stolicy.

Żadna książka nie opowie piękna i powagi placu Konstytucji, żadna piosenka nie wyśpiewa uroku różowego Marienstatu w wieńcu zielonych trawników i żadne dziecko, które nie widziało największego w Polsce Domu Towarowego, nie może mieć o nim pojęcia.

Oglądaliśmy śliczne nowe osiedla mieszkaniowe MDM, Mirów, Muranów, Żerań i Wolę, piękne szkoły i inne budowle Planu 6-letniego, Trasę W—Z i „młode" Stare Miasto.

A potem zwiedziliśmy najtragiczniejszą pamiątkę okupacji hitlerowskiej — getto i miejsce straceń na Cytadeli. Odżyły straszne wspomnienia wojny i tu dopiero zrozumieliśmy, jak okrutną klęską dla ludzkości jest wojna zaborcza i jak bardzo potrzeba nam pokoju, ażeby te wszystkie gruzy zamienić w kwitnące miasto.

Przed naszymi oczyma przesuwały się piękne domy i ulice, a w sercach, jak duża kropla miodu, rozlewało się uczucie miłości do tego najdroższego, bohaterskiego miasta i dumy z naszych osiągnięć.

Ludmiła Szczerbicka
ucz kl. VI
kronikarka drużyny w Bytomiu Odrzańskim
pow. Głogów.

PIĘKNA JEST NASZA WARSZAWA

Podczas lekcji wszedł do naszej klasy kierownik i powiedział, że naszą szkołę spotkał wielki zaszczyt, bo zarząd ZMP wysyła przedstawiciela z naszej szkoły na zlot zwycięzców konkursu technicznego do Warszawy. Odpowiedzią klasy było głośne „hura"! Tym szczęśliwcem zostałem ja.

W Warszawie byłem w sobotę rano. Po odpoczynku przyłączyłem się do swojej grupy i pojechałem na lotnisko na Okęcie. Tam były pokazy szybowcowe i skoki ze spadochronem, a dwaj kapitanowie — Grabowski i Witkowski — latali z nami nad Warszawą. Z lotniska pojechaliśmy do kina „Moskwa". Na drugi dzień zwiedzaliśmy Warszawę i wystawę naszych prac.

Warszawa, serce Polski i duma każdego Polaka! Tego, co w niej widziałem, nie da opisać się. Na żadnym obrazku nie da się przedstawić tego, jak rośnie nasza stolica. Na żadnym obrazie nie można zobaczyć, jak suną do góry i na dół ruchome schody i nie można dotknąć białych kafli, jakimi jest wyłożony tunel. Gdy się to wszystko widzi, to mówi się ze wzruszeniem: piękna jest nasza Warszawa! Po południu byliśmy zaproszeni przez czołowych budowniczych Pałacu Nauki i Kultury na zabawę.

Kiedy przyjechałem do domu, to ojciec powiedział do matki: „Gdy ja miałem tyle lat co on, to nie byłem nigdzie, a on już był nawet w Warszawie".

Robert Lochmajer
szk. podst. nr 16, ucz. kl. VI
w Gliwicach.

W PRACOWNIACH NASZYCH UCZONYCH

Czytaliście na pewno o różnych wspaniałych osiągnięciach i wynalazkach polskich uczonych. W Polsce Ludowej dokonano ich wiele. Dzieje się to przede wszystkim dlatego, że polscy uczeni mają teraz dobre warunki do prowadzenia badań. Rząd nasz pomaga uczonym, przeznacza ogromne sumy na budowę pięknych pracowni naukowych, laboratoriów, warsztatów.

O kilku ciekawych pracach, dokonanych właśnie niedawno w pracowniach naszych naukowców, opowiemy wam na tej stronie.

SZYBKOSPRAWNY CEMENT

Nie trzeba chyba opisywać, jak wygląda cement. Tyle się przecież buduje w naszych miastach i wioskach, że każdy widział ten „czarodziejski piasek", który zmieszany z wodą i żwirem twardnieje na beton. Cement jest jednym z podstawowych materiałów budowlanych — używa się go do łączenia cegieł, do budowy konstrukcji żelbetonowych, do budownictwa betonowego itd.

Otóż niedawno w budownictwie polskim wprowadzono nowy, niezwykle wartościowy cement, tzw. szybkosprawny. Cement ten wynalazł inżynier Jerzy Grzymek, laureat nagrody państwowej.

Dotychczas używany cement, po zmieszeniu z wodą, dosyć długo musiał twardnieć, aby stać się betonem. Cement nowy twardnieje parokrotnie szybciej i jest przy tym bardziej wytrzymały.

Wprowadzenie do budownictwa tego nowego wynalazku — zwanego „cementem 450" — przyniosi olbrzymie oszczędności na czasie i materiale.

Niedawno wzniesiono wielką halę przemysłową o kubaturze (tzn. o objętości) ok. 60.000 m sześc. Wielka to hala — trzysta razy większa niż zwykła klasa szkolna! Przy zastosowaniu cementu szybkosprawnego halę wzniesiono w rekordowym czasie — w ciągu 27 dni. Konstrukcje żelbetonowe, z których budowano halę, znajdowały się w szalunkach (szalunki — deski, w których rozwodniony cement twardnieje na beton) tylko dwa do czterech dni. A stary cement musiałby twardnieć aż 24 dni. Wspaniały wynalazek! Sześć, a nawet siedem razy skraca czas budowy!

Rok temu — w październiku 1951 — dokonano pierwszego lotu na polskim śmigłowcu „SP—GIL". Pierwszy polski samolot bez skrzydeł skonstruowali inżynierowie Brzoska, Zurakowski oraz Chyliński.

U najmłodszych badaczy

BUDUJĘ ELEKTROMAGNES

Zawsze lubiłem majsterkować. Robiłem w domu słuchawki z pudełek od pasty, okręcki i łódki. Ale najwięcej interesowała mnie elektrotechnika. Mamusia jednak bała się, abym sobie coś złego nie zrobił i nie pozwalała się tym zajmować. Gdy w szkole druh ogłosił, że można uczeszczać do Domu Harcerza, zapisałem się zaraz do działu elektrotechnicznego. Każdy z nas zaczął wybierać sobie pracę, którą chciałby wykonać.

W książce „Jak wykonać pomoce naukowe" — Ignacego Huberta — najbardziej zainteresował mnie motorek elektromagnetyczny. Wtedy postanowiłem sobie, że go wykonam. Nie była to jednak taka prosta sprawa. Zauważyłem, że nie wszystkie części wykonam własnoręcznie. Na przykład pręty rdzeniowe do wirnika można zrobić tylko na tokarce. Instruktor Leśniewski powiedział mi, że Fabryka Maszyn Tytoniowych, która się nam opiekuje, na pewno mi pomoże w wykonaniu tych części.

Zacząłem dokładnie zapoznawać się z rysunkiem technicznym. Potem tak rozłożyłem sobie pracę, aby części motorka robić po kolei.

Pierwszą częścią, do której się zabrałem, jest elektromagnes. Do tej pory pracowałem przy płaskowniku metalowym. Będą w nim osadzone pręty rdzeniowe. I tu przekonałem się, że nie jest to takie proste, jak mi się zdawało. Bo cięcie metalu piłką jest bardzo trudne. Musiałem uważać, aby przy przecinaniu piłka szła po zewnętrznej stronie narysowanej linii. Ciągle trzeba posługiwać się metalowym kątownikiem i miarką suwakową, aby ciecie było równe.

Dużo czeka mnie jeszcze pracy, zanim wykonam swój motorek. Ale wolę robić wszystko dokładnie i z cierpliwością, aby tylko wyszedł tak, jak na rysunku.

Andrzej Gesmanowski
uczeń kl. V szkoły TPD
nr 8 w Warszawie

W Polsce rosną egzotyczne rośliny

Znacie wszyscy pszenicę i buraki, cebulę i groch. Rośliny te rosną w Polsce od dawna. Słyszeliście o herbacie, ryżu, o bawełnie i kukurydzy, ale nie wszyscy pewnie wiecie, że i te rośliny można uprawiać w Polsce.

A czy spotkaliście się kiedyś z roślinami o takich dziwnych nazwach, jak krokosz, parilla, sezam, koksagis, krambe abisyńska? Są to cenne rośliny przemysłowe, których ojczyzną są kraje południowe. Otóż niedawno polscy naukowcy-rolnicy rozpoczęli pracę nad tym, aby i te rośliny mogły być u nas uprawiane.

Polski przemysł bardzo szybko się rozwija. Rośnie zapotrzebowanie na najróżniejsze surowce. Potrzebny jest nam kauczuk, tłuszcze roślinne, włókna. I właśnie w tym celu „aklimatyzujemy" w Polsce egzotyczne rośliny. To właśnie z koksagisu otrzymamy w przyszłości kauczuk, z bawełny — cenne włókno, z parilli, sezamu, krambe abisyńskiej, krokosza — tłuszcze roślinne i olejki eteryczne.

A teraz wyjaśnijmy sobie, co to jest aklimatyzacja, na czym ona polega? Czy staramy się wraz z rośliną przenieść może i klimat? Nie. To by było przecież niemożliwe. Możliwe natomiast jest przystosowanie rośliny do nowego klimatu. Słyszeliście pewnie o plantacjach południowych roślin zakładanych na północy Związku Radzieckiego. Radzieccy przyrodnicy stwierdzili, że rośliny mogą rosnąć i w innym klimacie, trzeba je tylko do tego przystosować, trzeba je do nowych warunków przyzwyczaić.

Na tym właśnie polega aklimatyzacja. Polscy naukowcy korzystają z doświadczeń nauki radzieckiej. Biorąc wzór z radzieckich plantacji zakładają w Polsce hodowle egzotycznych roślin. Niektóre z roślin, o których wspomnieliśmy na wstępie, już się zupełnie dobrze przyjęły i mogą być rozpowszechnione. Do tych należy m. in. krambe abisyńska i kukurydza. Inne, jak herbata i bawełna, wymagają jeszcze wiele czasu i wysiłków, aby mogły być uprawiane powszechnie.

Zapoznajmy się z tymi roślinami, które już się w Polsce dobrze przyjęły.

W więc krambe abisyńska. Pochodzi ona z południowej Afryki. Wydaje nasiona, z których wytłacza się olej jadalny, bardzo cenny również dla celów przemysłowych. Znaczenie krambe w naszym rolnictwie jest bardzo duże, gdyż daje ona duże plony i nie ulega tak szkodnikom, jak rzepak, najpopularniejsza dotychczas w Polsce roślina tłuszczodajna.

Nowa polska roślina, parilla, czyli pachnotka.

Kukurydza. I jej ojczyzną są kraje południowe. Przed wojną była ona w Polsce mało znana. Jedynie w południowych województwach uprawiano ją na małych zagonach. Częściej można było spotkać tzw. koński ząb, czyli odmianę kukurydzy, której używano na paszę. Koński ząb nie dojrzewał w Polsce — nasiona trzeba było sprowadzać z zagranicy.

Obecnie wyhodowano już w Polsce szereg własnych odmian zarówno kukurydzy szklistej — ziarnistej, jak i kukurydzy pastewnej. Dojrzewają one doskonale i zajmują w Państwowych Gospodarstwach Rolnych wiele setek hektarów. Kiedy indziej napiszemy wam i o innych roślinach egzotycznych zadomowionych już w Polsce. Jest ich bowiem coraz więcej. Nasi naukowcy - rolnicy pracują wytrwale nad tym, aby jak najszybciej podnieść poziom polskiego rolnictwa, aby nie tylko zwiększyć plony z hektara, ale i zwiększyć ilość roślin uprawianych w Polsce.

Inż. Jerzy Łuszczewski
pracownik naukowy Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin

NASZA DZIAŁKA

Ogródek nasz jest niewielki, ale mimo to staraliśmy się w nim o różnorodne rośliny. Czołowe miejsce zajęły rośliny oleiste: słonecznik, len, konopie i rzepak, a także rośliny użytkowe: majeranek, kolendra, pomidory, buraki i inne.

Najlepiej udały nam się pomidory. Radością napełniały nas łodygi, na których były duże owoce. Co dzień przychodziliśmy patrzeć, a owoce te rosły w naszych oczach. Ładnie też wyrosły konopie, tworząc „las" dwumetrowej wysokości.

Na nasze poletka zapraszaliśmy rodziców i członków komitetu rodzicielskiego. Interesowali się przede wszystkim roślinami, których dotąd nigdy nie widzieli. Koledzy nasi z młodszych klas interesowali się również naszą pracą: przychodzili, oglądali i pytali o wszystko.

No, a teraz ze wstydem musimy napisać, że sami nie znaliśmy dobrze uprawianych roślin. Kiedy pełliśmy poletka z konopiami, wiele malutkich roślin padło ofiarą naszej nieświadomości.

Praca i obserwacje w naszym ogródku sprawiały nam wiele przyjemności. Dlatego też dalej starać się będziemy o rozwój ogródka. Wprowadzimy nowe gatunki roślin i przeprowadzimy doświadczenia z ich krzyżowaniem. Mamy już trochę nasion z tegorocznych zbiorów. Część z nich przeznaczyliśmy na pokarm dla ptaków.

Alina Maślanka
ogniwowa zastępu z kl. VII
Wola Raduszewska, pow. Myślenice.

nowy POLSKI LEK

Antek Florczak zachorował. Zaraz po powrocie ze szkoły czuł się bardzo słabo: bolała go głowa, miał dreszcze. Mama położyła go do łóżka.

Kiedy termometr wykazał prawie 40 stopni gorączki, natychmiast wezwano lekarza. Cóż się okazało?

Na ciele Antka zaczęły pojawiać się czerwonawe plamki, gorączka była wysoka, ból głowy silny.

— Tyfus plamisty — stwierdził lekarz po oględzinach. — Trzeba Antka zabrać do kliniki. Sprawa jest pilna, chorobę trzeba zlikwidować jak najszybciej.

— A czy nasz Antek szybko wyzdrowieje? — pytali zatroskani rodzice.

— Niedługo. W każdym razie już po kilkunastu godzinach kuracji w klinice stan się poprawi. Proszę się nie martwić — pocieszał lekarz rodziców. Ale jakże się nie martwić, kiedy stan chorego był bardzo poważny. Rodzice nie chcieli wierzyć, że już po kilkunastu godzianch ich Antoś będzie się czuł lepiej. Przecież tyfus plamisty to bardzo ciężka i długa choroba.

A jednak...

Natychmiast po przewiezieniu do kliniki Antek otrzymał lekarstwo. Początkowo był nieprzytomny. Jednakże po kilku godzinach zauważono już poprawę w jego zdrowiu.

Lekarstwo skutkowało bardzo szybko.

Kiedy ojciec Antka przyszedł po dwu dniach do kliniki, chłopiec rozmawiał już wesoło, a właściwie to Antek opowiadał. Opowiadał ojcu to, o czym usłyszał od swego lekarza.

— Wiesz, tatusiu? Pan doktór mówił mi, że nasz szpital dostał nowe lekarstwo przeciw tyfusowi plamistemu. Nazywa się chloromycetyna. Ja też właśnie je biorę. To po zażyciu to taka szybka poprawa zdrowia...

Chloromycetyna jest nowym polskim lekiem na tyfus plamisty. Lek ten — opracowany przez wybitnego polskiego uczonego, profesora Janusza Supniewskiego — produkują polskie fabryki. Dzięki temu wspaniałemu lekarstwu tyfus plamisty przestał być niebezpieczną chorobą.

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

✲ *zastosowano kombajny budowlane do budowy hal przemysłowych.*

✲ *użyto samolotów do rozpylania środków chemicznych przeciw szkodnikom leśnym oraz do rozsiewania nawozów sztucznych.*

✲ *rozpoczęto produkcję nowego włókna sztucznego — polanu. Włókno to otrzymuje się drogą chemiczną z węgla.*

✲ *wykorzystano owoce dzikiej róży do otrzymywania witaminy „C".*

✲ *zbudowano samolot bez skrzydeł, tzw. śmigłowiec, który posiada śmigło umieszczone nad kadłubem.*

✲ *rozpoczęto badania naukowe nad wykorzystaniem torfu do produkcji różnych wyrobów, jak np. papieru, włókna sztucznego itd.*

✲ *uruchomiono taśmową produkcję samochodów ciężarowych „Star 20" oraz zbudowano model pierwszego polskiego autobusu „Star 50".*

SPORT MŁODYCH

2 Każdy dobry sportowiec uprawia gimnastykę. Wiedzą, o tym chłopcy z klasy VII i dlatego z wielkim zapałem ćwiczą.

W jednej szkole

U przodujących harcerzy sportowców

— Uwaga, chłopcy! Idziemy ćwiczyć na salę gimnastyczną!

Gromkie „hura" było odpowiedzią na słowa nauczyciela. Po kilku minutach chłopcy, już tylko w kostiumach, biegają, skaczą i ćwiczą na drabinkach.

A nauczyciel, uśmiechnięty, tłumaczy, poprawia, wskazuje na dobrze i źle ćwiczących. Chłopcy bardzo go lubią. Nie ma takiego, który by nie usłuchał. Niechby tylko spróbował! Później długo nie mógłby się razem bawić i grać w piłkę. Oni sami już by się o to postarali.

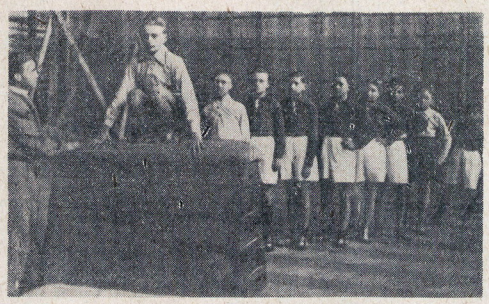

1. Skok przez skrzynię jest jednym z najprzyjemniejszych ćwiczeń gimnastycznych.

A nauczyciel, ze szkoły nr 132 w Warszawie, tak mówi o swych uczniach: — Do sportu nie trzeba ich zmuszać. Wszyscy chętnie ćwiczą. Mamy piękną salę gimnastyczną, możemy grać w niej w kosza, siatkówkę i ćwiczyć na przyrządach gimnastycznych. Chcę wychować chłopców na zdrowych i silnych ludzi. Jak ja chodziłem do szkoły, było inaczej. W piłkę graliśmy gdzieś na podwórkach pełnych śmieci. Często chłopcy w ich wieku zarabiali na chleb. Setki młodych chłopców sprzedawało na ulicach gazety. Tak było, ale już nigdy tak nie będzie.

S. F.

Rekordziści naszej szkoły

W naszej szkole wszyscy chętnie uprawiamy sport. Gramy w piłkę, skaczemy, biegamy, rzucamy do celu, ale prawie nikt nie wiedział, kto osiągał najlepsze wyniki. Ci, co wiedzieli, szybko zapominali. Dlatego na zebraniu naszego koła sportowego postanowiliśmy zrobić „tablicę rekordzistów". Na tej tablicy umieszczamy nazwiska tych, którzy osiągnęli najlepsze wyniki. Zrobiliśmy w ten sposób: obok nazwiska wypisujemy, jaka konkurencja, jaki wynik osiągnął, kiedy ustanowił, ile ma lat, która klasa. Rekordzistów podajemy według wieku: na przykład kto jest najlepszy w biegu lub skoku z tych, co mają 11 lat, a kto z tych, co mają 12 itd. Tablice podzieliliśmy na dwie połowy — na jednej są nazwiska dziewcząt, a na drugiej chłopców. Teraz wszyscy w szkole znają już rekordzistów. Nazwiska na tablicy będą się stale zmieniać, bo każdy będzie chciał ustanowić nowy rekord. Że tak będzie, to jest pewne.

Marek Borusiński
Szkoła TPD nr 4 w Warszawie

Dla piątnastoletnich SIÓDMA

Podajemy wam dalszy ciąg ćwiczeń gimnastyki porannej. Poprzednie ćwiczenia podawaliśmy w 40 numerze „Świata Młodych".

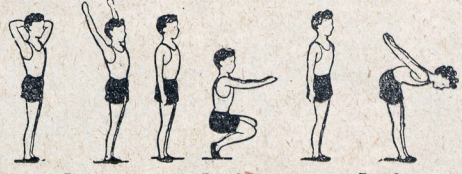

Rys. 1 *Rys. 2* *Rys. 3*

Ćwiczenie 1. Stań w postawie zasadniczej. Uwaga! Ręce załóż za tył głowy — raz, wyrzut rąk w górę do tyłu — dwa, opuść — trzy. To samo ćwicz cztery razy. Rys. 1.

Ćwiczenie 2. Uwaga! Postawa — raz, przysiad na palcach — dwa, ręce wprzód — trzy. Przysiad pogłębiaj licząc do trzech — dość! Ćwiczenie powtórz 6 razy. Rys. 2.

Ćwiczenie 3. Uwaga! Postawa — raz, skłon tułowia do przodu — dwa, wyrzut — rąk wysoko do tyłu trzy, wróć — cztery. Rys. 3. Ćwiczenie powtórz 4 — razy.

Rys. 4 *Rys. 5* *Rys. 6*

Ćwiczenie 4. Uwaga! Postawa — raz, skłon tułowia do przodu — dwa, rękami dotknij palców nóg — trzy, — dość! To samo zrób 4 razy. Rys. 4.

Ćwiczenie 5. W rozkroku stań. Uwaga! Palcami lewej ręki dostań palców prawej nogi, a prawą ręką palców lewej nogi — ćwicz! Raz — dwa, raz dwa, raz dwa — dość. Ćwicz 6 razy. Rys. 5.

Ćwiczenie 6. W rozkroku stań. Ręce złóż na ramiona. Uwaga! — Ćwicz. prawą rękę unieś do góry — raz, skłon tułowia w lewo — dwa, pogłębiaj skłon, licząc do trzech — dość! To samo zrób z wyciągniętą lewą ręką, ćwicz 6 razy. Rys. 6.

PRZYGODY MISTRZÓW

Czy wiecie, kogo najwięcej obawia się Zatopek? Dziennikarzy, fotoreporterów i łowców autografów. Podczas pobytu w Polsce na mecz u ATK — CWKS zdarzyła mu się taka przygoda. Kiedy zajechał autobusem przed stadion, natychmiast wyrósł przed nim tłum dziewcząt i chłopców uzbrojonych w notesy i pióra. Stanął zakłopotany. Nagle wprost z autobusu wspaniałym zrywem przedarł się z okrążenia i popędził na stadion. Rzucił się za nim w pogoń jeden z najgorliwszych łowców i po 50 m dogonił największego biegacza świata. Zabiegł mu drogę i podsunął ołówek i kartkę. Zatopek zatrzymany rzucił pynie: — Jeśli mnie dogoniłeś, to znaczy, że biegasz.

— Tak, trochę już próbowałem.

— Więc zamiast mnie gonić idź na stadion i trenuj, a gdy przyjadę na przyszły rok do Warszawy i znów mnie dogonisz, to dam ci nie jeden, lecz 5 podpisów.

*

Po powrocie z Olimpiady Chychle stale składano gratulacje, winszowano zdobycia złotego medalu. Powitaniom nie było końca. Pewnego dnia w Sopocie Chychla wybrał się z żoną na spacer. Aby go nie poznano, włożył inne ubranie. Ale nie udało się. Gdy byli już na końcu mola, mały chłopiec poznał mistrza olimpijskiego. Ze zdumienia otworzył szeroko usta, a potem krzyknął na całe gardło: „Chychła!..."

Tego brakowało. Chychła zbiegł czym prędzej na niższą kondygnację mola. Ale tam stała wycieczka zetempowców. Chychła nawet nie wiedział, kiedy znalazł się na rękach młodych chłopców. Rzucali go do góry długo i wysoko.

Spróbuj rozwiązać

USZKODZONY RACHUNEK

Do jednej z księgarń „Domu Książki" nadeszło zamówienie na książki dla szkoły podstawowej nr 5 w Warszawie. Przypadkowo zamówienie to w drodze zostało częściowo uszkodzone i niektóre liczby zostały zatarte.

Oto jak wyglądało zamówienie po nadejściu do księgarni:

„Zamawiamy ... egz. geografii dla kl. V po zł 3.— na sumę zł ...

„ egz. historii dla kl. V po zł 5.— na sumę zł ...

Razem 300 egz. na sumę zł 1260.—

Już miano odesłać uszkodzone zamówienie z powrotem, gdy jeden z młodych pracowników księgarni — miłośnik „rozrywek umysłowych" — wpadł na pomysł odtworzenia zamazanych liczb. Po krótkich obliczeniach wpisał brakujące cyfry i dzięki temu można było od razu wysłać książki do szkoły.

Kto z was potrafi odtworzyć brakujące na zamówieniu liczby, niech napisze do redakcji w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, a weźmie udział w losowaniu nagród książkowych. Obok nazwiska i adresu podajcie swój wiek i klasę, do której uczęszczacie, a na kopercie dopiszcie „Spróbuj rozwiązać".

Steniu Sobiecka!

Podałaś nam zły adres. Poczta zwróciła przesyłkę wysłaną do Ciebie z nagrodą za udział w konkursie Zlotowym. Prosimy o dokładny adres.

REDAKCJA

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 12, tel. 625-49, 85-619, 87-527 **ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-70, 807-11, 624-62. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Chmielna 12, tel. 804-23 (33).**

Informacja o warunkach prenumeraty — „ŚWIAT MŁODYCH": Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena prenum.: mies. — 0,90 zł, kwart. — 2,70 zł, półrocznie 5,40 zł, rocznie 10.80 zł.

Zakł. Drukarskie 1 Wielostodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa"

3-B-26867

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego otrzymują:

1) **Janusz Majsak** — Skarżysko-Kamienna, Milica 107 — za skakankę w nr 186.

2) **Henryk Ciemny** — Siedlików, p-ta Ostrzeszów, pow. Kępno — za zadanie „Czy potrafisz?" w nr 193.

3) **Grzegorz Andrzejewski** — Namysłów, ul. Pułaskiego 32, PLRR — za zadanie „Na konkursie" w nr 193.

4) **Henryk Sztaba** — Sokolina 45, p-ta Wieliczka, pow. Pinczów — za logogryf w nr 194.

5) **Zenon Sapota** — Wojsławice 3, p-ta Kozieglowy, pow. Zawiercie — za zadanie szachowe w n-rze 194.

WANDA ŻÓŁKIEWSKA

AKORDEON ŁUKASZA

Nawet widok roweru nie wywołał dziś uśmiechu na twarzy Hanki. A przecież ojciec oczyścił go wczoraj tak dokładnie, że błyszczał teraz w lipcowym słońcu jak nowy. Damka. Nie za duża, nie za mała, w sam raz. Można pedałować na niej bez zmęczenia, aż spódniczka furkocze, prześcignąć dobrego kolarza!

Lipcowe słońce dopieka mocno, choć to dopiero dziewiąta rano. Hanka odgarnia z czoła pasmo czarnych włosów i spogląda na Nysę, całej zaplątanej w wikliny i krzewy nadbrzeżne. Woda ciągnie dziś jak zawsze w upalne dni, ale to rzeka graniczna, nie można się w niej kąpać, żołnierze WOP-u jej pilnują.

Na myśl o żołnierzach WOP-u dziewczynka marszczy brwi. Tak jej ciężko na sercu. Tak ciężko. Dlaczego, dlaczego to się stało? Dlaczego staruszka Kowala płacze samotna w dużej izbie? Tylko co przyjechała w odwiedziny do syna, a tu takie nieszczęście!

— Hanka, jedziesz?

Głos dobiega zza furtki i odrywa Hanoczkę od gorzkich rozmyślań.

— Co tak nic nie gadasz, jak ryba? — napiera Zbyszek zdziwionym tonem. — Rano przeleciał deszcz. Szosa jak stół. Ani śladu kurzu. Będzie wyścig pierwszej klasy. Idziesz? Przyłączy się Telek i Mietka. Idziesz?

Hanka odrywa wzrok od grządki, z której kolorowymi oczami patrzą na nią aksamitne bratki.

— Nie, Zbyszek. Jedźcie sami. Ja nie mogę — mówi.

Odwraca się, by nie widział, że oczy szklą jej się łzami. Szybko, jakby ją kto gonił, wpada na schody i cicho, żeby nie robić hałasu, bo mamę głowa boli, wspina się w górę po prostopadle niemal ustawionych stopniach.

— Nie, to nie, nie trza piasku! — słyszy obrażony głos Zbyszka, potem przeraźliwy dzwonek i cisza.

Hanka pomaleńku naciska klamkę. Drzwi ustępują bez skrzypienia. W małej kuchence jest pusto. Ojciec z samego rana wyszedł do pracy, a mama śpi w sąsiednim pokoju, może nawet nie śpi, tylko mocno przytula do poduszki głowę, żeby uśmierzyć ból w skroniach.

Hanka wie, że w takich chwilach najlepiej zasłonić okna, aby do pokoju, gdzie leży mama, nie dochodziło słońce i zachowywać się cichutko. Teraz mamie jest już o wiele lepiej, ale był czas, że chorowała bardzo. Jeszcze przed wojną, kiedy ojciec pracował tylko dwa, trzy dni w tygodniu, gdy głód zaglądał do domu i potem, podczas okupacji, gdy hitlerowcy uwięzili ojca za to, że był „czerwony", a dziadka zabili. Hanka słabo pamięta te czasy, była wtedy bardzo mała, ale we wspomnieniu jej dziecinnym pozostała na zawsze cierpiąca twarz matki, aż skurczona z bólu.

Wszystko minęło jak zły sen. Ojciec wrócił z obozu koncentracyjnego, osiedlił się z rodziną w nadgranicznym miasteczku, pracuje, jest dobrym ślusarzem. Hanka uczy się, zdała właśnie do szóstej klasy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten straszny wypadek z Łukaszem... Mamę dlatego przecież znów rozboleła głowa. Hanka zaciska pięści. Tak jej się chce płakać, ale jeszcze bardziej, jeszcze głośniej odzywa się w niej nienawiść do tych, którzy zabili Łukasza.

Powoli podsuwa się do komody stojącej pod samym oknem. Ojciec powinien tam był pozostawić recepte i butelkę na lekarstwo dla mamy. Jest jedno i drugie. Cicho zamyka drzwi i cicho schodzi ze schodów.

Damka, oparta o wysoką podmurówkę domu, całą lśni w słońcu. Hanka wyprowadza rower z ogródka. Pojedzie parę kilometrów do sąsiedniego miasteczka do apteki. Lubi tę drogę pośród pól. Najpierw równoległą do Nysy, później zakręcającą w prawo, całą pięknie zadrzewioną. Tak miło w upalny dzień zatrzymać się w lasku, zajrzeć pod świerki. A nuż w czasie nocy wyrosły borowiki?

Ale dziś inaczej. Dziś Hanka mija las, mija górkę i pędzi w stronę miasteczka. A cały czas myśli o Łukaszu Kowali, jeszcze raz przypomina sobie to okropne wydarzenie.

Poprzedniego dnia Łukasz przyszedł do nich pod wieczór jak zawsze. Słońce już zaszło, mrok zapadł, ludzie pospieszali do domu z pól. Z Hanką poznał się Łukasz jeszcze w szkole, kiedy to harcerze zaprosili żołnierzy WOP-u w dniu Święta Wojska i urządzili im przyjęcie, a potem zabawę. Od tego czasu żołnierze WOP-u wciąż zaglądają do szkoły, a Łukasz Kowala zaprzyjaźnił się z ojcem Hanki i z mamą i z Hanką samą także. Był przecież taki młody, miał dopiero dwadzieścia dwa lata. Lubił grać na akordeonie, a dla Hanki akordeon — to było największe marzenie. Grać, grać tak, jak Łukasz Kowala! Grać na zbiórkach harcerskich, na wycieczkach. Łukasz cieszył się, kiedy mu o tym mówiła.

— Będziesz grać jeszcze lepiej niż ja — mówił — bo słuch masz dobry i prawdziwe zamiłowanie do muzyki. Ja cię podyczę, a później pójdziesz może do szkoły muzycznej?

— Pójdzie, jak będzie chciała — godził się chętnie ojciec.

I Łukasz uczył Hankę gry na akordeonie. Ale tego ostatniego lipcowego wieczora nie było lekcji, bo Łukasz nauczył się właśnie od chóru „Mozowsze" piosenki tak pięknej, że wszyscy aż się zasłuchali, kiedy grał i śpiewał. Rzewna była melodia, rzewne, śliczne słowa.

„Hej przeleciał ptaszek kalinowy lasek,
Srebrne piórka na nim zadrżały
Nie płacz-że, dziewczyno, nie płacz-że,
jedyna!
Albo ci to świat mały?"

Kiedy Łukasz grał i śpiewał, widziało się i ptaszka o srebrnych piórkach, i kalinowy lasek, i dziewczynę spłakaną nad smutnym lasem. Wieczór zleciał jak jedna chwilka. Niedługo potem miał mieć Łukasz nocną służbę. Przejęty, rozmawiał z ojcem Hani o szlakach i dywersantach, którzy usiłują przekradać się przez granicę. Potem odszedł, a kiedy na dobre zapadła już noc, ludzie słyszeli strzały. O pierwszych zorzach zaś obiegła miasteczko wiadomość, że Łukasz Kowala nie żyje, a matka jego siedzi w dużej, białej izbie i płacze.

Hance wydaje się, że jej serce przestaje bić, gdy we wspomnieniach swoich dochodzi do momentu śmierci Łukasza Kowali, do myśli o staruszce matce, która siedzi w pustej izbie i płacze za synem. Hanka znów, nie wiadomo który już raz, ociera łzy i znów nienawiść wzbiera w jej sercu jeszcze silniej niż żal.

Nie! Nie będzie płakała! Będzie się uczyła, uczyła aż dorośnie, aż będzie mogła pracować przeciwko wszystkiemu, co złe, przeciwko tym, którzy zabili Łukasza, a razem z takimi jak Łukasz.

Łzy zwolna osuszą wiatr. Hanka pedałuje, ile sił w nogach. Miasteczko pozostało już poza nią. Lekarstwo dla mamy leży na dnie torebki. Wszystko dobrze załatwiła, może wracać do domu. O, tu górka, za chwilę będzie las, a potem zakręt i gęste szuwary Nysy. To nic, że w Nysie nie można się kąpać. Hanka lubi ją i tak! Chętnie na nią patrzy, gdy błyśnie srebrnie w słońcu, by znów zatonąć w zieleni.

Hanka zmęczyła się trochę. Pod górę poprowadzi rower aż do samego lasu.

Pod lasem ćwierknął ptak: śmiesznie, jakby udawał, że ćwierka. Jaki to ptak? Hanka spojrzała w górę na konary drzew. Ale w górze nie dojrzała żadnego ptaka, natomiast z rowu przydrożnego poniosło się znów wesołe ćwierkanie. Dziewczynka uśmiechnęła się. Cóż to takiego?

Jakiś pan w szarym płaszczu wyjrzał z rowu i uśmiechnął się do niej. Zaćwierkał jeszcze raz, widocznie po to, żeby pokazać, jak to się tak ćwierka. Wygiął przy tym zabawnie usta i język zwijał w trąbkę. W ręku trzymał ładną brązową teczkę, taką samą, jaką bardzo chciałaby mieć na książki Hanka. „Pewno jakiś inspektor" — pomyślała. Może idzie do szkoły, a może do fabryki, do tatusia?

— Gorąco — powiedział pan, wachlując się brązową teczką. — A panienka skąd jedzie?

— Z miasteczka — wskazała ręką poza siebie.

— Do rzeki daleko?

— O nie, wcale niedaleko. Jeszcze tylko ten las, a potem już zaraz widać Nysę. Bliziutko.

— Gorąco — westchnął jeszcze raz pan. — Nie chce mi się dalej iść. Przysiadłem na chwilę. Wykąpać by się warto.

Spojrzał z zainteresowaniem na Hankę.

— W Nysie kąpać się nie można. To graniczna rzeka — powiedziała dziewczynka, dziwiąc się w duchu, że taki dorosły pan nie wie o takich prostych sprawach.

— Nie można się kąpać? — zdziwił się pan. — Jak nie można, to nie można. Trudno. A ta Nysa to głęboka rzeka? — zagadnął po chwili.

— Jak gdzie. W jednym miejscu głęboka, w innym płytka.

— A wy, dzieci, nigdy do tej rzeki nie zaglądacie? — zapytał pan i zaśmiał się. — Ej, pewno czasem wlezlecie do wody, jak żołnierze WOP-u nie widzą! Co? Proszę się przyznać. No jak tam?

Cały czas mówiąc śmiał się filuternie.

— Pewnie... — bąknęła Hanka i urwała.

Różnie to bywało między dziećmi i żołnierzami WOP-u, ale żeby tak zaraz zwierzać się z tego obcemu...

— No, to w takim razie ja już wszystko rozumiem — znów zaśmiał się pan bardzo z czegoś zadowolony. — A w którym miejscu woda jest płytka?

Hanka spojrzała pytającemu w oczy. Były one nieduże, teraz przymrużone trochę, ale bardzo przenikliwe i bystre. Uśmiechały się zachęcająco.

— Jakby pan chciał — powiedziała — to bym panu mogła pokazać, ale stąd nie widać, trzeba podejść dalej, o tam! — wskazała ręką przed siebie.

Pan ochoczo powstał z miejsca.

— Jeśli to panience nie sprawi kłopotu — powiedział. — Jeśli to po drodze, byłoby mi bardzo przyjemnie. Smutno samemu wędrować i... ja tak lubię dzieci. Mam w domu córeczkę...

Cały czas mówił o tej córeczce, idąc obok Hani. Dziewczynka słuchała uważnie, lecz gdy już dochodzili do pierwszych domów, przerwała nagle i powiedziała uprzejmie.

— Ach, proszę pana, zupełnie zapomniałam o czymś. Muszę tylko wstąpić do spółdzielni i dowiedzieć się, kiedy wydadzą masło na kartki. Zaczeka pan? Zaraz wrócę.

Pan rozejrzał się po okolicy. Wokół było cicho i pusto. Gdzieś w dali tylko na polach widać było ludzi krzątających się wokół dobytku.

— Dobrze. Zaczekam. Tylko proszę wracać zaraz, bo jak się znudzę, to pójdę sobie sam, bez panienki — rzucił żartobliwie.

Odchodząc widziała, że usunął się ze środka szosy na bok i zapalił papierosa. Hanka drżącymi rękami schwyciła kierownicę. Zjechała z szosy w dół ku bocznej drodze i szarzejącym w niewielkiej odległości domostwom. Serce wyskakiwało jej z piersi. Obejrzała się za siebie. Pan na szosie zmalał nieco, ale stał i czekał. Jak wicher wjechała w wąskie uliczki miasteczka. Byle prędzej okrążyć miasteczko i od tyłu zajechać do strażnicy. Stado gęsi pierzchło prawie spod kół, gubiąc w popłochu białe pióra, prosiak kwicząc schował się za opłotki. Hanka pedałowała jak szalona. Nie dognałby jej teraz nikt, nawet Zbyszek!

Właśnie na skos przecinała rynek, kierując się w boczną uliczkę, gdy zauważyła znajomy mundur przed sklepem tytoniowym. Zahamowała tak ostro, że mało nie wyleciała z siodła i skoczyła tuż pod nogi zdziwionego wojskowego, który spokojnie napychał fajeczkę. Nie mogła złapać tchu.

— Towarzyszu — mamrotała sciszonym głosem. — Weźcie ze sobą jeszcze kogo i wyjedźcie na szosę. Z tamtej strony. Skryjcie się za naszym domem. Ja tam za chwilę podejdę z takim młodym, wysokim panem...

— Z jakim znów młodym panem? Gdzie mam iść? O czym ty mówisz, dziecko? — nie rozumiał żołnierz.

Zebrała resztę sił i opowiedziała w krótkich słowach, że na szosie spotkała nieznajomego, że wypytuje o rzekę, o płytsze miejsca. Chce widocznie przejść na drugą stronę. Może to dywersant, może szpieg? Trzeba sprawdzić.

— Jedź szybko i prowadź go wprost na wasz dom — odpowiedział żołnierz. Stoi przy samej drodze — rozważał — to dobrze. My już tam będziemy. Idź — dodał z błyskiem w oczach.

Machnąwszy ręką, biegiem puścił się w stronę strażnicy. Hanka zaś zakręciła w miejscu i pognała do szosy.

Nieznajomy pan właśnie dopalał papierosa, gdy wróciła.

— Wszystko w porządku? — zapytał. — Masło na kartki będzie?

— W porządku. Będzie.

Odpowiadała byle jak, cała przejęta. Przed oczami latały jej kolorowe płatki, ręce zaciskała w pięści, by nie zdradzać ich drżenia. Poprzez to wszystko jednak widziała wciąż twarz Łukasza Kowali.

— Idziemy? — zagadnął nieznajomy.

— Idziemy — przytaknęła już opanowana.

A potem wszystko nabrało takiego tempa, jak lot błyskawicy. Szła jak we śnie, prosto, aż do pierwszego domostwa, które jak jakaś granica stanęło na drodze. Zza węgła tego domostwa padła naraz komenda.

— Stój! Ręce do góry!

Zauważyła, że nieznajomy zawahał się, wnet jednak podniósł ręce. W tej samej sekundzie WOP-iści byli już przy nim, a po chwili prowadzili go na strażnicę.

Hanka roziskrzonymi oczami odprowadzała go, aż skrył się za zakrętem drogi. Wtedy otarła ręką spoconą twarz i westchnęła głęboko, jak człowiek wyzwolony od tłoczącego ciężaru.

*

— I kto to był? — spytała następnego dnia, gdy WOP-iści przyszli do szkoły.

— Wróg — odpowiedział krótko żołnierz WOP-u. — Szpieg. Pomogłaś nam go ująć. Dziękujemy ci.

Żołnierze otoczyli Hanię zwartym kołem, każdy chciał spojrzeć na dziewczynkę, która tak dzielnie i mądrze się spisała. Harcerze patrzyli na nią z dumą. Hanka! Ich Hanka!

— Dziękujemy! — powtarzali wszyscy.

Piękne to były słowa i piękne chwile po nich nastąpiły. Hanka czuła się prawie szczęśliwa, o wiele spokojniejsza niż przed tym. Jeszcze raz jednak wypadło jej zapłakać tego dnia. Było to wtedy, gdy na podwórze szkolne weszła staruszka Kowala, w uschłych ze starości rękach niosąc akordeon Łukasza. Spóźniła się na uroczystość szkolną. Stare nogi tak kiepsko ją niosą, troska tak mocno przygarbiła jej plecy!

— Weź — dziecko — powiedziała do Hanki — tę jego najmilszą zabawkę i niech ci ona tak pięknie gra, jak jemu grała.

*

Nie myślcie, że to tylko zmyślone opowiadanie. Ta dziewczynka żyje, jest harcerką, uczennicą VI-ej klasy i ona by wam mogła powiedzieć, że „Akordeon Łukasza" to nie jest bajka, lecz prawda żywa, oparta na wydarzeniu prawdziwym, napisana tylko tak, jak ją odczuł i przeżył pisarz.